Nr. 5. Kraków, Czwartek 2 Lutego 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Odroczenie parlamentu oczekiwane jest lada chwila. Jestto ostatni wyraz polityki rządu i większości parlamentarnej, niezdolnych do żadnego innego czynu. § 14, który naturalnie natychmiast po odroczeniu wejdzie w swoje „prawa“, jest dzisiaj jedynym motorem polityki wewnętrznej w Austryi, jest tym demoralizującym środkiem, który uwalnia rząd nawet od usiłowania rządzenia przy pomocy parlamentu. Obstrukcya opanowała sytuacyę i chcąc utrudnić rządowi sztukę rządzenia, ściele mu tylko drogę do najwygodniejszego i najłatwiejszego wyjścia: do § 14. To, na co z upragnieniem oczekiwali hr. Thun i prawica, dojdzie obecnie do skutku przy pomocy i z powodu bezrozumnej polityki niemieckiej lewicy.

Co potem będzie? Jaki będzie koniec tego zagmatwania politycznego? To wszystko pozostaje osłonione grubą mgłą tajemnicy, przez którą przebija się tylko jedna pewna rzecz — § 14. Wprawdzie jest jeszcze jedno wyjście, jest jeszcze jeden środek, który w takich sytuacyach powinien być jedynym w państwie konstytucyjnem. Ale tym środkiem jest ustąpienie hr. Thuna, a o tem hr. Thun ani myśleć nie chce. Gdyby na czele rządu stał nie człowiek, który w sztuce rządzenia okazał się gorszym od najzwyklejszego laika, który piastuje godność prezydenta ministrów dla samej godności — możnaby mieć nadzieję, że wreszcie zajdą pewne zmiany i w parlamencie, że wreszcie będzie można coś zrobić dla przeprowadzenia jakiegoś porozumienia, które nie jest jeszcze zupełnie niemożliwe. Ale w Austryi prezydent ministrów jest osobą nietykalną, dopóki jeszcze potrafi się utrzymać — choćby na brzegu krawędzi. I podczas kiedy równocześnie w Węgrzech ta sama sytuacya doprowadza do zmiany gabinetu, w tej części monarchii raczej zawiesza się konstytucyę na kołku, wprowadza § 14, a nie dopuszcza się do przesilenia gabinetowego. Parlament pójdzie do domu, najważniejsze ustawy wyda się bez woli i przyzwolenia reprezentacyi ludu, — a hr. Thun pozostanie prezydentem ministrów.

Stempel dziennikarski znów uratowany. Sprawa zniesienia tego haraczu, nałożonego na chcących czytać, znowu odroczona, przewleczona na czas, kto wie, jak długi: Komisya prasowa mianowicie, zebrawszy się na pierwsze posiedzenie, uchwaliła nie rozpatrywać sprawy zniesienia stempla osobno, ale razem z wszystkiemi innemi sprawami prasowemi. Na nic się nie zdały wywody tow. Resla, który wykazując, że chyba nie może już być dwóch zdań o stemplu dziennikarskim, że oświadczyły się przeciwko niemu wszystkie stronnictwa parlamentarne i sam rząd, domagał się, żeby tę dawno już gotową sprawę odrazu załatwić, a potem przejść do generalnej debaty nad innemi kwestyami prasowemi. Przedstawiciele większości spostrzegli, że podobna uchwała zmusiłaby ich do natychmiastowego urzeczywistnienia swoich platonicznych oświadczeń i nie mieli poprostu odwagi stanąć oko w oko z kwestyą zniesienia stempla, przyłożyć ostatecznie ręki do tej wielkiej reformy, której brak urąga najprostszym zasadom kultury. Ciekawe było dowodzenie reprezentanta prawicy, dra Pacaka, który przeciw wnioskowi tow. Resla wystąpił dlatego, że — jak mówił — obawia się, ażeby osobne załatwienie sprawy stempla nie usunęło z porządku innych reform prasowych. Jestto istotnie szczyt perfidyi: większość wie bowiem najlepiej, jak niepewną jest egzystencya parlamentu; zamiast więc przynajmniej uratować zniesienie stempla, większość woli, żeby i ono utonęło razem z wszystkiemi innemi reformami.

Dwaj obecni reprezentanci rządu, pp. Kaizl i Ruber, nie przemówili ani słowa; zbyt pewni byli, że prawica zrozumiała intencye rządu i że będzie głosowała przeciwko wnioskowi socyalistycznemu. Istotnie 22 głosy przeciwko 19 przeważyły sprawę na stronę przeciwną i w ten sposób ocaliły istnienie stempla dziennikarskiego. Większość nie zadowolniła się jednak tem zwycięstwem i chwyciła się w rzeczywistości tak potępionego przez nią środka — obstrukcyi. Kiedy już bowiem przystąpiono do debaty generalnej i pięciu mówców z większości zapisało się do głosu, wówczas opozycya postawiła wniosek o zamknięcie debaty, ażeby tem prędzej wrócić do stempla. Odpowiedzią ze strony prawicy było tłumne zapisywanie się do głosu całego szeregu mówców. A kiedy zamknięcie debaty udało się przeprowadzić dzięki temu, że kilku posłów z prawicy opuściło obrady, wówczas natychmiast postarano się o zamknięcie posiedzenia. Tak więc przewleczenie ostatecznej decyzyi, przewleczenie za wszelką cenę — oto hasło polityki rządu i większości parlamentarnej wobec sprawy, którą sami uznali już za konieczną.

Najwstrętniejszą rolę w całej tej aferze odegrali polscy posłowie. Przeciwko wyodrębnieniu sprawy stempla głosowali nasi „demokraci“ — Rutowski, Weigel, Sokołowski. Przemówienie posła Rutowskiego było iście arlekinowem wywijaniem się od wyrażenia stanowczego zdania. Oświadczył się naturalnie przeciwko stemplowi, ale przestrzegał, żeby nie „nalegać“, bo to może sprawie zaszkodzić; chciałby zaraz znieść stempel, ale przemawia za generalną debatą itp. Wynikiem tego wszystkiego było, że pp. demokraci głosowali naturalnie tak, jak chciał rząd, jak chciała prawica, jak kazało Koło polskie. I to ci sami ludzie, którzy w kraju publicznie występowali przeciwko stemplowi! Z zupełną świadomością — bo musi się ją przypuścić u ludzi, niepozbawionych zmysłu politycznego — przyczynili się ci panowie do umorzenia sprawy, w której tylekroć zaznaczali zupełnie jasno swoje stanowisko. Czy choćby czytali oni to, co o uchwale komisyi prasowej pisze „Słowo Polskie“, które oni przecież uznają za swój organ?... Zachowanie się tych „demokratycznych“ posłów w komisyi prasowej świadczy najlepiej o tem, jak na wskróś przegniłą jest nasza mieszczańska demokracya, jak straciła wszelkiego ducha opozycyi, jak zatraciła wprost pojęcie politycznych przekonań i uczciwości politycznej.

Poseł Daszyński postawił na posiedzeniu parlamentu dnia 27 z. m. wniosek, aby jego nagły wniosek o zniesienie § 14 wziąć natychmiast pod obrady. Przy sposobności uzasadnienia swego wniosku wygłosił on przemówienie, które z całą gwałtownością piętnowało § 14 i postępowanie rządu, kryjącego się za ów wygodny paragraf przy każdej sposobności. Położenie obecne scharakteryzował poseł Daszyński jako ciężką kryzys, którą przebywają zarówno obie połowy monarchii. Rząd nie robi nic, aby państwo i parlament wyratować z tej sytuacyi i nie starał się nic zrobić nawet wtedy, kiedy jeszcze był czas na to. „Lud“ — mówił tow. Daszyński — „uczuwa w obecnej chwili słuszną obawę, że stary absolutyzm, o którym sądziliśmy, że od 30 lat już nie żyje, wtargnie znów do Austryi przez podwoje § 14.“ Mówca nie szczędził też słów nagany i oburzenia polityce niemieckiej lewicy, która daje najlepszą sposobność hr. Thunowi grać rolę wybawcy, pośrednika między walczącemi narodowościami. Za tę słabość, za ten brak zrozumienia sytuacyi lud pociągnie do odpowiedzialności tych posłów, którzy kopią grób parlamentaryzmowi w Austryi.

Bójka w parlamencie, to już zjawisko nie nowe i nie rzadkie. Ale ostatnia zasługuje o tyle na szczególną uwagę, że była najjaskrawszym może dowodem prowokacyi ze strony większości. Kiedy pos. Daszyński skończył przemowę swoją w sprawie § 14, wówczas dla obrony rządu i prawicy podniósł się poseł Kramarz. I nic dziwnego istotnie, że sam ten fakt musiał wywołać najsilniejsze wzburzenie; sama obecność tego posła w parlamencie jest już prowokacyą, którą muszą znosić spokojnie wszyscy posłowie. Osoba Kramarza to przypomnienie najwstrętniejszych chwil parlamentaryzmu austryackiego. Toteż kiedy on chciał przemówić w obronie § 14, kiedy zaczął rzucać gromy na lewicę, na opozycyę wogóle, powtarzając znany frazes o „państwowej“ konieczności rządów § 14 — wzburzenie dosięgło szczytu. W tej chwili trzeba było tylko iskry, aby wzniecić pożar. Iskra padła: dziennikarz czeski, dlatego zapewne, że jest radcą cesarskim, ośmielił się głośno szydzić z posłów i to stało się bezpośrednim powodem bójki, w której padały razy, uderzał policzek za policzkiem. Rzecz dziwna, że właśnie przed tem zdarzeniem pisały

---

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

Zaczęło się to od starego łóżka, cośmy na niem we trzech sypiali.

Tego dnia ojciec, zły czegoś z rzeki wrócił i siadłszy na ławie, ręką głowę podparł. Pytała się matka raz i drugi, co mu, ale dopiero za trzecim razem odpowiedział, że się ta robota koło żwiru skończyła, i że szkapa tylko piasek wozić będzie. Zaraz mnie Felek szturchnął w bok, a matka jęknęła z cicha.

Miał ojciec nad wieczorem po doktora iść, ale mu jakoś niesporo było. Chodził, medytował, po kątach pozierał, aż stanął przed matką i rzekł:

— Co chłopakom po łóżku, Anulka? Sypiam ja na ziemi, toż i oni mogą.

Spojrzeliśmy po sobie. Dwie złote iskry zabłysły w siwych oczach Felka. Prawda! Co nam po łóżku? Piotrusia tylko pilnować trzeba, żeby z niego nie spadł.

— Dalej! jazda! — krzyknął Felek i zanim odpowiedzieć zdążyła, jużeśmy we trzech siennik na ziemię ściągnęli, a Felek kozły wywracać na nim zaczął.

Po ściągnięciu wszakże siennika okazało się, że desek w łóżku brakuje dwóch, a bok jeden ze wszystkiem odłazi. Nie chciał tedy „handel“, którego mi ojciec zawołać kazał, o łóżku ani gadać, pieniądze naliczone miedziakami zgarnął w mieszek, związał i za chałat na piersi zasunął. Opuścił mu ojciec dziesiątkę, potem dwie, potem złotówkę całą, ale się żydzisko uparło. Z sieni dopiero brodę do izby wsadził, postępując pół rubla bez siedmiu groszy, jeśli mu ojciec i poduszkę sprzeda.

Zawahał się ojciec, spojrzał na nas, spojrzał na matkę; wszystkiego razem miało być jedenaście złotych.

— Cóż chłopaki? — zapytał wreszcie — obejdziecie się bez poduszki tymczasem, póki matka chora?

— O jej! — wrzasnął Felek przyduszonym głosem, gdyż właśnie na głowie stał, a nie zmieniając pozycyi, poduszkę na izbę cisnął. Chwycił ją Piotruś i na Felka rzucił. Felek znów na mnie, aż nam ją „handel“ z rąk wyrwał, żebyśmy nie poszarpali.

— Ale bez poszewki! — odezwała się słabym głosem matka.

Natychmiast wyrwaliśmy „handlowi“ poduszkę, którą już pod pachą trzymał, i zaczęliśmy z niej poszewkę ściągać.

Po ściągnięciu wszakże poszewki okazało się, że poduszka w jednym rogu rozpruta, i że się z niej pierze sypie. Znów tedy „handel“ jedenastu złotych dać nie chciał, tylko dziesięć bez piętnastu groszy.

Targ w targ, zgodził się z ojcem na całe dwa ruble, ale żeby mu jeszcze kołdrę naszą dodać.

Ojciec spojrzał na matkę. Była tak osłabioną i bladą, że wyglądała jak martwa leżąc na wznak, z głęboko zapadłemi oczami.

— Anulka?... — szepnął ojciec pytająco.

Ale matkę chwycił kaszel, więc odpowiedzieć nie mogła.

— My tam kołdry, proszę ojca, nie chcemy! — krzyknął Felek. — My się tylko o tę kołdrę co noc bić musimy. Niech Wicek powie!...

— Prawda, proszę ojca! — potwierdziłem gorliwie. — Co noc się bić musimy, bo spada...

„Handel“ już kołdrę zwinął i pod pachę wsadził. Wybiegliśmy za nim z tryumfem w podwórko.

— Wiecie? — krzyknął Felek chłopakom, co tam w klipę grali — „handel“ kupił nasze łóżko, kołdrę i poduszkę! Będziemy teraz na ziemi na sienniku spali!...

— Wielka parada! — odkrzyknął blady Józiek od krawca z lewej oficyny. — Ja już dwa lata u majstra na ziemi sypiam i bez siennika nawet.

Zaimponował nam. Sypianie takie nie było więc już, widać, wynalazkiem naszym.

Tego dnia był u nas doktor, a ja biegałem aż dwa razy do apteki, bo matce znów było gorzej; ale kiedy przyszedł wieczór, tośmy ledwie ziemniaki dojeść mogli, tak nam pilno było na siennik, któryśmy sobie ułożyli w kąciku za piecem. Felek to nawet z chlebem w ręku do pacierza klęknął i oglądając się raz wraz na siennik, w trzy migi „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ przeszeptał, tak, żem ja ofiarowania nie zaczął, a on już się w piersi bił, aż dudniało w izbie, i tylko katankę zrzuciwszy, zaraz się od pieca położył. Co prawda, to i ja miałem myśl, żeby się od pieca położyć; ale mi się z Felkiem zaczynać nie chciało, więc go palnąłem w ucho i położyłem się od ściany, a Piotrusia tośmy między siebie wzięli. Zrazu zdawało mi się, że mi głowa gdzieś z karku ucieka, bom do poduszki nawykł, ale potem podłożyłem sobie łokieć i dobrze.

— Czemże ja was, robaki, odzieję? — rzekł ojciec, patrząc, jakeśmy się jeden do drugiego tulili.

Obejrzał się po izbie, zdjął z kołka

dzienniki o możliwem „zbliżeniu się“ posłów czeskich i niemieckich. Że ono nastąpiło w tej formie właśnie, najmniej pożądanej — to wynik prowokacyjnej polityki większości, dla której obrady parlamentarne stały się już oddawna czemś niewygodnem.

Broszura tow. posła Daszyńskiego wywarła w dziennikarstwie galicyjskiem silne wrażenie. Wstępne artykuły „Czasu“, „Nowej Reformy“, „Kuryera lwowskiego“, „Ruchu katolickiego“, „Dziennika polskiego“, „Gazety Narodowej“, „Słowa Polskiego“, oraz rusińskiej prasy wyniosłyby razem wzięte więcej druku, niż zwarta treść broszury samej.

Przyzwyczajeni do złej woli konserwatywnej prasy w kraju, nie bierzemy na seryo jej gniewów, broszurą wzbudzonych; świadczą one tylko, że broszura jest dobrą i pożyteczną, oraz że trafia „w sedno“ rzeczy. Najzabawniej odezwał się „Czas“. Dwie szpalty łajania i strachu przed przyszłymi wyborami świadczą, że nasi konserwatyści zacięli się na swem wrogiem ludowi stanowisku, jak ów osioł Jackowy ze znanej bajki popularnej. Najuczciwiej zachowały się „Kuryer lwowski“ i „Słowo Polskie“, podczas gdy „Nowa Reforma“ umiała na szczery, męski głos tow. Daszyńskiego znaleść tylko perfidne bezzębne naszczekiwania, oraz te subtelne, a niedorzeczne przelewania z pustego w próżne, które cechują Sokołowskich i garść w Krakowie zahukanych „demokratów“.

Jeżeli „Słowo Polskie“ znajduje, że tow. Daszyński podał reform za mało, to cieszymy się, że „Słowo Polskie“ jeszcze więcej widzi powodów do rozpoczęcia bez zwłoki dzieła odrodzenia kraju. Nam się jednak zdaje, że w czasach dzisiejszych nie chodzi o spis alfabetyczny potrzebnych reform, lecz o wyzyskanie owej żywej motorycznej siły w ludzie, którą planem reform, podanych w broszurze tow. Daszyńskiego, można uświadomić i pchnąć w ruch społeczno-polityczny. O ilość reform zresztą nie myślimy się wcale sprzeczać.

Jedna wszakże okoliczność wskazuje na zupełny brak zrozumienia historyi rozwoju naszej partyi u wszystkich recenzentów. Sądzą oni, że broszura tow. Daszyńskiego jest jakimś niesłychanym zwrotem w taktyce socyalnej demokracyi i jedni cieszą się z tego, drudzy z obawą zwrotowi temu się przypatrują. Tymczasem jest to zjawisko całkiem naturalne i w historyi ciągle spotykane, że partya, mająca z początku tylko na celu propagandę zasad, wchodzi ze wzrostem swych sił w sferę działalności praktycznej i chce te zasady w życie wprowadzać. Spotkawszy zaś na swej drodze zaspy i przeszkody z ruin szlachetczyzny, chce połączyć się ze wszystkimi czynnikami, którym na usunięciu tych przeszkód również zależeć powinno.

Jako propagandziści bylismy prześladowani i zbijani ciągle frazesem, że nie zajmujemy się cierpieniami i sprawami narodu; z chwilą kiedy chcemy zabrać się do roboty nad codziennym niejako, czysto krajowym programem, rzucają się na nas jeszcze zacieklej szanowne organa konserwatystów. Któżby jednak tym najemnikom i żołdakom prasowym zdołał kiedy dogodzić?

Jednej, głównej wady broszury tow. Daszyńskiego nie dopatrzono się wcale. Oto nie zajmuje się ona prawie wcale znaczeniem i działalnością biurokracyi państwowej w Galicyi. Omawiając stan polityczny i społeczny Galicyi, a przemilczając rolę biurokracyi, skazał się tow. Daszyński na niepełność swego obrazu, w broszurze kreślonego. Mamy też nadzieję, że to zaniedbanie wkrótce powetuje i opisze galicyjską biurokrację w jej stosunku do społeczeństwa. Będzie to po ostatnich wypadkach hr. Starzeńskich, Dzieduszyckich, Laskowskich, Haleckich, Szczurowskich i t. d. lektura z pewnością interesująca.

Zresztą sądzimy wogóle, że broszura tow. Daszyńskiego wywoła dalsze szczegółowe prace u wszystkich tych, co się losem ludu polskiego w Galicyi szczerze zajmują i swoją wiedzę na korzyść tego ludu zechcą zużytkować.

„Nieład i nieporządek jest w kraju.. ustawy są niewykonywane, szerzy się demoralizacya, są bardzo wielkie zaniedbania..., nasze instytucye autonomiczne są wadliwe, gmina jest przykładem nieporządku, autonomia powiatowa grozi upadkiem, w komunalnym zarządzie miejskim i wiejskim coraz częstsze nadużycia, wolność jest poprostu możnością swawoli dla jednych...“ Prawda, jak to wszystko brzmi radykalnie? A przecież powiedział to nie kto inny, jeno przywódca krakowskich konserwatystów, p. Piotr Górski, (p. „Ruch społeczny“ z 15 stycznia b. r.). Jestto zatem przyznanie tego wszystkiego, co my mówimy oddawna, przyznanie faktu, że cała dotychczasowa gospodarka autonomiczna ma jeden rezultat: nieład i nieporządek w kraju. Nie spodziewały się pewnie galicyjskie sfery rządzące, że takie pochwały usłyszą z ust jednego ze swoich reprezentantów. Ciekawa rzecz jednak, że wyznanie to zrobił p. Górski pod wpływem obawy przed socyalizmem i ruchem ludowym. Ten bowiem nieład i nieporządek jest podług niego przyczyną wzrostu żywiołów radykalnych i aby je w tym postępie powstrzymać, należy koniecznie przystąpić do „naprawy naszych instytucyj samorządu i wolności“. I chociaż p. Górski zdradza przy tej sposobności zupełny brak pojęcia o istocie naszego socyalizmu, chociaż pociesza się, że to „nie socyalizm zachodnio-europejski“ i zwyczajem galicyjskiego kołtuna miesza socyalizm z anarchizmem, nazywa go ruchem „rozkładowym, antyspołecznym, antynarodowym“ i t. p. — to jednak w słowach jego widzimy znowu jeden dowód na to, jak wielkie znaczenie ma w kraju naszym partya socyalistyczna i prawdziwy ruch ludowy. Są to jeszcze jedyne czynniki, które nie dają spać naszym panom, które zmuszają ich do myślenia przynajmniej o jakiejś pracy. Z tego wszystkiego, co powiedział p. Górski, przebija jasno niezbita prawda, że wszystkie reformy, jakie kiedykolwiek w tym kraju nastąpią, będą zawdzięczały istnienie swoje jedynie naciskowi warstw ludowych. A to pewne, że te warstwy ludowe nie pozwolą skierować ich w stronę programów p. Górskiego i jego zwolenników politycznych...

Polityka w nauce. W sprawie prof. Baudouina de Courtenay młodzież akademicka odbyła niedawno komers ogólno-akademicki, na którym dzięki energicznemu pokierowaniu sprawą przez radykalne żywioły — uchwalono rezolucyę, protestującą „przeciw niemoralnemu i szkodliwemu dla nauki systemowi usuwania ludzi za przekonania polityczne lub społeczne z posad ściśle naukowych, a szczególnie przeciw chęci usunięcia z katedry profesorskiej prof. Baudouina de Courtenay, dla którego zasług około nauki cała młodzież ma najwyższe uznanie“. Oddawna już nie było sprawy, co do której większość młodzieży byłaby tak jednomyślną i tak zgodną wyraziła opinię. Ale jestto już istotnie sprawa tak wstrętna, to mieszanie polityki do nauki, ta chęć oddania jedynego przybytku wiedzy na łup stańczykieryi i kleru, że trzebaby być bardzo głupim albo podłym, żeby się nie oburzyć i nie założyć stanowczego protestu. Dobrze, że przynajmniej tym razem młodzież nie okazała się taką...

Sprawa rozbrojenia mocarstw europejskich posunęła się o duży krok naprzód. Car rosyjski, najnowszy anioł pokoju, wydał znów na świat pismo, wzywające wszystkie państwa do udziału w międzynarodowej konferencyi pokojowej. Pisma burżuazyjne, rządowe i na pół-rządowe, zaznaczają z radością ten „postęp“ w sprawie pokoju światowego i oświadczają, że idea konferencyi znalazła u wszystkich rządów najprzychylniejsze przyjęcie. Nie wiedzieć doprawdy, co więcej podziwiać, czy nieszczerość rządów i wzajemne okłamywanie się, czy chęć tumanienia ludów. Pierwszy manifest carski mógł podziałać na słabe głowy, jak niespodziewane uderzenie; dziś chyba to wszystko, co właśnie sam inicyator pokoju robił w swojem państwie po wydaniu orędzia pokojowego, powinno już było otworzyć wszystkim oczy. Dziwna to rzecz zaprawdę, że od chwili, w której się ów manifest ukazał, mocarstwa europejskie powiększają armie swoje, jakby w zawody; powiększa się flotę, mobilizuje wojska, żąda się od parlamentów nowych milionów dla militaryzmu; armie rosyjskie robią wciąż postępy w Azyi, powstaje nowa flota na Morzu Czarnem. Słowem rządy zbroją się tak, jakby dziś jutro miał nastąpić dzień rozprawy. W tem wszystkiem Rosya idzie na przedzie, daje przykład. Ale to jej nie zawadza głosić równocześnie szczytnych zasad wieczystego pokoju. Idea swoją drogą — a uzbrojenie swoją...

Z komisyi kolejowej.

W parlamentarnej komisyi kolejowej toczyły się przed kilku dniami nader zajmujące obrady, które dotyczyły najżywotniejszych interesów tak właściwych kolejarzy, jakoteż i robotników, zajętych przy budowach kolejowych. Punktem wyjścia tych obrad były dwa wnioski, które podczas debaty w parlamencie nad ustawą o lokalnych kolejach postawił imieniem posłów socyalistycznych tow. dr. Verkauf. Jeden z tych wniosków domagał się całego szeregu przepisów ochronnych dla robotników, zajętych przy budowach kolejowych, jak np. przepisów o wypłacie zarobku w gotówce, o wyznaczeniu stałych terminów wypłaty, o czasie pracy i spoczynku itp. Drugi wniosek żądał rozciągnięcia osobnej kontroli nad wykonaniem tych przepisów.

Minister kolei żelaznych Wittek, zabierając pierwszy głos nad przedłożonymi wnioskami, zaznaczył, że rząd odnosi się do nich z wszelką sympatyą. Zauważył jednakże, że ustanawianie osobnych przepisów dla robotników przy budowach kolejowych jest niepotrzebnem ze względu, że podlegają oni ustawie przemysłowej, która wszystkie te przepisy zawiera. Minister oświadcza dalej, że zarząd kolei państwowych starał się już o to, aby odnośne przepisy ochronne zabezpieczyć dla robotników w kontrakcie, zawieranym z przedsiębiorcami. Co się tyczy organów nadzorczych, to należy — zdaniem p. Witteka — utworzyć przy inspektoratach przemysłowych osobnych inspektorów fachowych.

Poseł dr. Verkauf stwierdza przedewszystkiem z przyjemnością przychylne stanowisko ministra wobec jego wniosków. Zaznacza jednak, że nie można zadowolnić się tem zapewnieniem ministra, a przeciwnie, należy się koniecznie domagać szczegółów. Nie wystarczy mianowicie, jeżeli się przedsiębiorstwom budowlanym poleci ogólnikowo przestrzeganie zdrowia robotników; trzeba im koniecznie przedłożyć dokładny spis środków ochronnych i wciągnąć je do kontraktu. Inaczej cała sprawa istnieć będzie tylko na papierze. Mówca nie jest zdania — które wyraził minister — że sprawa przepisów ochronnych jest tem samem załatwiona, iż robotnicy robót kolejowych podlegają ustawie przemysłowej; przypomina, że niedawno jeszcze w sferach rządzących panowało zdanie, że od ustawy tej wyłączeni są robotnicy, wykonywujący najniższe roboty“ — a do takich właśnie należą wyrobnicy i robotnicy ziemni, zajęci właśnie przy budowach kolejowych. Mówca cieszy się wprawdzie, że rząd jest teraz pod tym względem innego zdania, ale nie chciałby tak ważnej kwestyi zostawiać na łasce chwilowych przekonań rządu. Dlatego należy teraz przepisy te dokładnie określić.

Rada kolejowa wybrała następnie referenta dla tej sprawy, który po ośmiu tygodniach, t. j. do połowy lutego, ma przedłożyć projekt odnośnej ustawy.

Na tem samem posiedzeniu rady kolejowej minister Wittek zapowiedział kilka

---

swój granatowy płaszcz, i rzucił go na nas.

Wrzasnęliśmy z uciechy i natychmiast powsadzaliśmy ręce w rękawy. Piotruś tylko piszczał, nie mogąc do nich trafić, aleśmy go z głową peleryną nakryli, więc ucichł. Ojciec nim się położył, raz jeszcze podszedł do nas.

— No i cóż? Ciepło wam, bąki? — zapytał.

— Mnie tam ciepło — odpowiedziałem z głębi płaszcza.

— A mnie jak! — krzyknął Felek. — O, proszę ojca, jak mi to gorąco.

I wystawił swoje długie, chude nogi, żeby okazać, jako o okrycie nie dba.

Istotnie, przyjemne ciepło szło na nas z pieca, bo ojciec koksu przed wieczorem przyniósł, ogień rozpalił i matce herbatę gotował. Usnęliśmy też zaraz. Ale nad ranem zrobiło się nagle bardzo chłodno. Pociągnąłem tedy płaszcz w swoją stronę. Felek zrazu skurczył się przez sen, ale potem i on płaszcz ciągnąć zaczął, a gdym nie puszczał, bo juścić od pieca cieplej jemu, niżeli mnie było, sam się głębiej pod niego wsunąć usiłował.

Przy tem wsuwaniu się musiał jakoś nacisnąć Piotrusia, bo malec nagle piszczeć zaczął, a potem się na dobre rozbeczał.

Matka stęknęła z cicha raz i drugi.

— Filipie! Filipie! — rzekła słabym głosem — a zajrzyjno do chłopców, bo Piotruś czegoś płacze...

Ale ojciec spał.

— Chłopcy! — odezwała się znowu matka — a czego tam Piotruś płacze?

— To Felek, proszę mamy! — odrzekłem.

— Nieprawda proszę mamy, to Wicek! — zaprzeczył natychmiast zaspanym głosem.

Matka ciszej jeszcze stęknęła, a gdy nie przestawał płakać, zwlokła się z łóżka, wzięła Piotrusia na ręce i zaniosła go na swoją pościel. Zaraz też nam się placu więcej zrobiło, więc mi Felek dał sójkę w bok, ja mu też i odwróciwszy się od siebie, spaliśmy wybornie do samego rana.

W parę dni potem znowu przyszedł „handel“. Nikt go nie wołał, ale przyszedł tak, z grzeczności, jak mówił dowiedzieć się, czy matka zdrowsza. Zaraz też zaczął chodzić po izbie, oglądać szafę, stołki. Ale ojciec pochmurny był czegoś i gadać wiele z nim nie chciał.

Nazajutrz „handel“ znowu przyszedł. Tego dnia mieliśmy na obiad ziemniaki z solą tylko, bo okrasy brakło; chleb też się jakoś skończył, a Piotruś do ochrony bez śniadania poszedł. Mnie ojciec kazał worek na węgle szykować. Szturchnął mnie Felek w bok, że to niby ciepło będziemy mieli, bo wiatr strasznie po izbie świstał i zaraz my się rozśmiali. Stałem już chwilę, ale ojciec zapomniał widać o węglach, bo siedząc na matczynem łóżku, zadumał się i wąsy skubał. Chrząknąłem raz, nie spojrzał nawet w moją stronę; chrząknąłem drugi raz, spojrzał, jakby mnie nie widział; a na to właśnie „handel“ wszedł i szafę targować zaczął.

Przestępując z nogi na nogę, czekałem jeszcze chwilę, ale mi okrutnie pilno było, bo woda koło pompy zamarzła i Felek poleciał jeździć; zaryzykowałem tedy i chrząknąłem raz trzeci. Jak się też ojciec nie obróci, jak nie palnie pięścią w stół! Skoczyłem duchem do sieni, o małom przez próg nie padł, a „handel“ też wyszedł nie bawiąc i na żydka z przeciwka palcem kiwać zaczął. Ojciec mnie tymczasem zawołał, choć mu się jeszcze ręce trzęsły czegoś, szesnaście groszy odliczył i po węgle biedz kazał.

Kiedym wrócił, „handel“ i żydek z przeciwka wynosili szafę. Ojciec ode drzwi zastąpił, żeby dużo mrozu nie naszło, matka odwróciła głowę do ściany i stękała z cicha.

Usunięcie szafy z kąta, gdzie stała, jak tylko zapamiętać mogę, odkryło nam nowe widoki; przykucnęliśmy tedy wśród nagromadzonych tamże śmieci i rozpoczęły się poszukiwania. Felek znalazł guzik blaszany, który sobie zaraz na rękawie przyszył, a ja wygrzebałem patykiem ze szpary dużą, zardzewiałą igłę, oraz bożą krówkę z podkurczonemi pod siebie nóżkami i wyszczerbionem skrzydełkiem. Natychmiast zaczęliśmy na nią dmuchać, ale była zdechła.

Za każdem z tych odkryć wykrzykiwaliśmy radośnie, a ojciec nie mógł nas napędzić do kaszy, którą nam zgotował na obiad i której tylko matka jeść nie chciała. Przetrząśliśmy nareszcie wszystko, a przekonawszy się, że już żadnych więcej skarbów w kącie niema, wymietliśmy resztę śmieci do sionki.

Teraz dopiero spostrzegłem, że w miejscu, gdzie stała szafa, kawał ściany bielszy się wydawał, niżeli reszta izby; udzieliłem tej wiadomości Felkowi, a że i matka w kąt ten patrzyła smutnym wzrokiem, wstał tedy od kaszy, wyszukał w skrzynce dwa gwoździe i w ów jaśniejszy kawał ściany wbiwszy, powiesił na nich matczyną suknię bronzową od święta i tę drugą modrą codzienną, chustką je

zmian w położeniu kolejarzy, które już w najbliższej przyszłości zajść mają. Najważniejszem było to, że zaznaczył, iż wobec ciągłej drożyzny środków spożywczych, ministerstwo uważa za konieczne podwyższenie płac służby kolejowej wszystkich trzech kategoryj (tj. urzędników, podurzędników i robotników). Zarząd kolei państwowych — jak zapewniał minister — wziął tę sprawę szczególnie do serca i stara się usilnie o to, aby ją jak najprędzej do skutku doprowadzić. Minister wyraził nawet przekonanie, że regulacya płac będzie mogła nastąpić już w roku bieżącym.

Mamy zatem przyrzeczenie. Zobaczymy, czy się na tem nie skończy, czy rząd okaże nareszcie poważne zamiary względem najbardziej wyzyskiwanych funkcyonaryuszy państwowych przedsiębiorstw...

Obecny stan ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim.

Akcya polityczna bankrutujących dziś ostatecznie ugodowców w jesieni 1897 r. dosięgła szczytu. Warszawa — to gniazdo nieprzejednanego buntu — gotowała się do uroczystego przyjęcia potomka katów Polski, cara Mikołaja II, który miał zawitać do stolicy zakutego w kajdany niewoli kraju. I całe społeczeństwo polskie — porwane szałem ugodowym — z upragnieniem oczekiwało przybycia północnego despoty. Szlachta, kler, burżuazya, drobnomieszczaństwo patryotyczne — jednem słowem wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego witały cara rosyjskiego z entuzyazmem — jako zwiastuna łask, mających spaść na naród polski. Była jednak klasa, która nie chciała przyłączyć głosu swego do ogólnego chóru. Głos tej klasy zakłócił ogólną harmonię, bo nie uległość, nie pokorę i wiernopoddańczość wypowiadał, ale męzki protest. Klasą tą był proletaryat, a swoje poglądy wypowiadał w energicznej odezwie centralnego komitetu P. P. S.

Odezwa ta wyszła 30 sierpnia i została w ogromnej ilości egzemplarzy rozpowszechniona w Warszawie, a w miesiąc potem rząd rosyjski stwierdził czynem, że właśnie robotników uważa za swych najniebezpieczniejszych wrogów w Polsce i podnosi rzuconą przez nich rękawicę. Siedmiu strejkujących robotników „Huty Bankowej“ w Dąbrowie Górniczej pada 30 września od kul żołdactwa carskiego. Wieść o mordzie dąbrowieckim rozeszła się głośnem echem po całej Europie, potęgując w sercach proletaryatu nienawiść do caratu, a wzbudzając powszechną sympatyę względem bohaterskiej walki robotników polskich.

Krwawo zakończony strejk w „Hucie Bankowej“, taksamo jak i szereg wcześniejszych wystąpień masy robotniczej zagłębia dąbrowieckiego, był rezultatem fermentu, jaki wywołała stale rozwijająca się, planowa robota P. P. S. wśród górników i hutników południowo-zachodniego kąta Królestwa. P. P. S. rozwinęła agitacyę za zmianą ustawy krzywdzących robotników kas bratniej pomocy, wydając stosowne odezwy i w imię tego hasła poruszyła szerokie masy. Ruch wzrastał coraz bardziej. Wydawanie odezw ulotnych, rozpowszechnianie specyalnej broszury fachowej dla górników już nie wystarczało i oto w maju r. 1797 okazał się specyalny organ „Górnik“, który stał się przewodnikiem i kierownikiem całego ruchu. Dotychczas (było to w sierpniu r. z.) wyszło 7 numerów tego pisma, zawierających oprócz mnóstwa korespondencyj ze wszystkich kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych zagłębia, cały szereg świetnie napisanych artykułów, wyjaśniających górnikom wszystkie najbliżej ich obchodzące sprawy i wskazujące im drogi, prowadzące do wyzwolenia. Władze rządowe używają wszelkich środków, ażeby położyć kres energicznej propagandzie P. P. S., ale wszystkie ich usiłowania dotychczas nie dały pożądanych wyników. Ani masowe aresztowania, ani skrzętne rewizye, ani wprowadzenie stanu wyjątkowego nic nie pomogły i dziś ruch górniczy zagłębia dąbrowieckiego jest chlubą P. P. S.

Rozwój ruchu, coraz większe rozgałęzienie się stosunków P. P. S. wśród robotników najrozmaitszych fachów, rozszerzanie się organizacyi partyjnej na prowincyi, coraz szerszy wpływ na ludność wiejską — wszystko to wysuwało na porządek dzienny nowe kwestye, które mogły być rozwiązane w pożądany sposób tylko przez zjazd partyjny. To też IV zjazd P. P. S., który się odbył w Warszawie w $2^1/_2$ lata po III-cim, powziął cały szereg ważnych uchwał, które mają służyć za dyrektywę dla partyi w dalszej jej działalności.

Między innemi postanowieniami zjazd uchwalił wydawanie za granicą popularno-naukowego pisma dla robotników, oraz polecił centralnemu komitetowi robotniczemu wydawanie nadzwyczajnych dodatków do „Robotnika“. Oprócz tego zjazd powziął szereg uchwał w kwestyi stosunku do innych organizacyj socyalistycznych.

Na zjeździe również uchwalono świętowanie 1 maja za pomocą otwartych demonstracyj ulicznych — rzecz, ze względu na stosunki polityczne caratu dotychczas niesłychana. To też tylko dwa komitety robotnicze — warszawski i dąbrowiecki — wyraziły gotowość urządzenia demonstracyi. Inne komitety na prowincyi, nie mając nadziei nadać demonstracyi większych rozmiarów, wolały jeszcze w tym roku powstrzymać się od obchodu publicznego i ograniczyć się na urządzeniu majówek i zebrań poufnych.

Manifestacya majowa P. P. S. pokazała, że i u nas demonstrowanie otwarte jest możliwe, a ruch socyalistyczny zdobędzie sobie wbrew woli siepaczy carskich prawo zgromadzania się, jak zdobył już sobie faktyczną wolność prasy, wydając pod nosem policyi carskiej „Robotnika“ i „Górnika“, puszczając w świat dziesiątki odezw i flugblatów w tysiącach egzemplarzy, rozpowszechniając sprowadzone z zagranicy pisma i broszury.

A tych ostatnich przybywa coraz więcej. Obok „Przedświtu“ w Londynie poczęło wychodzić popularno-naukowe „Światło“, ukazują się wciąż nowe broszury i wszelkie obostrzenia dozoru policyjnego na granicy idą na marne, bo wydawnictwa socyalistyczne z zagranicy płyną niepowstrzymaną falą, szerząc świadomość klasową wśród szerokich warstw ludu miejskiego, a coraz częściej i wiejskiego.

Wpływ agitacyi P. P. S. ogarnia coraz ściślej i proletaryat żydowski w Polsce, zwłaszcza w Warszawie i w Białymstoku. Na 1 maja r. 1898 poraz pierwszy ukazały się odezwy żargonowe, drukowane w kraju, wydane przez warszawski i białostocki komitet robotniczy. Sprawa wydawania zagranicą pisma w żargonie była omawiana na ostatnim zjeździe P. P. S. i prawdopodobnie zostanie załatwioną w niezbyt odległej przyszłości *).

Obecnie P. P. S. jest najpoważniejszą siłą opozycyjną nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w całym obszarze caratu. To też kierowana przez nią armia robotnicza odegra niewątpliwie rolę wybitną nietylko we wszelkim ruchu politycznym w Polsce, ale stanie się z pewnością czynnikiem, który popchnie naprzód sprawę rozbicia bastylii europejskiej — caratu.

St. Os...arz.

*) Pismo to już wychodzi obecnie.

Ku czci „Proletaryatu“.

Kraków. W piątek dnia 27 z. m. odbył się w lokalu „Siły“ uroczysty wieczór przy udziale licznie zebranych towarzyszy i towarzyszek. Zagaił go tow. dr. Marek, wskazując szczytne ideały, które pierwszych szermierzy polskiego socyalizmu zaprowadziły na szubienicę. Następnie po deklamacyi tow. D., wygłoszonej z siłą i uczuciem, odczytał tow. Baumfeld krótki rys działalności „Proletaryatu“, jego walki, cierpień i tragicznego końca. Deklamacya tow. Bryniarskiego, gra na fortepianie i śpiew Chóru robotniczego dostroiły się zupełnie do ogólnego tonu. Nastrój zebrania był istotnie podniosły. A kiedy na końcu zabrzmiały z piersi obecnych dźwięki „Czerwonego sztandaru“, to czuć było, że krew pierwszych męczenników polskiego proletaryatu nie poszła na marne. I miało się wrażenie, jakby duch ofiar carskiego despotyzmu unosił się nad zebranymi i wlewał w ich serca natchnienie i zapał...

Nowy Sącz. Dnia 27 z. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbył się tutaj wieczorek uroczysty w lokalu „Siły“. Uczestników było bardzo dużo. Po zagajeniu uroczystości przez jednego z towarzyszy, wygłosił odczyt o wypadkach z r. 1886 i znaczeniu rocznicy tow. Jan Malisz. Następnie deklamowali tow. Masiuk i Malisz, nagrodzeni hucznymi oklaskami. Zakończył uroczystość żywy obraz „Wizya więźnia politycznego“ układu tow. Malisza.

Lwów. Ku uczczeniu straconych w r. 1886 w Warszawie towarzyszy Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego odbył się w niedzielę 29 z. m. w Domu robotniczym uroczysty poranek muzykalno-deklamacyjny. Na temat życia i zasług straconych przemówił treściwie tow. Hankiewicz, następnie zaś odbyły się produkcye muzykalno-wokalne i deklamacyjne. W części deklamacyjnej popisał się znakomitem wygłoszeniem p. Kwiatkiewicz, artysta dram. naszego teatru. W uroczystości wzięło udział wiele publiczności, spokój i powaga nadały porankowi wygląd nader uroczysty.

Przemyśl. W rocznicę straconych w Warszawie odbył się tutaj uroczysty wieczorek w niedzielę d. 29 stycznia. Wstępne słowo wygłosił tow. Witołd Reger, odczyt tow. dr. Lieberman. Następnie przemawiał jeszcze tow. poseł Jan Kozakiewicz. Deklamował tow. Józef Schiffler, śpiewał tow. Mantel.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Podgórze. Dnia 29 z. m. w niedzielę odbyło się tutaj bardzo liczne poufne zebranie, na którem tow. Teller wykazywał potrzebę organizacyi i zgubne skutki braku organizacyi robotniczej. Tow. Głowacki zachęcał również zebranych do organizowania się i wzywał do agitacyi na rzecz stowarzyszeń.

Bielsk. Statuta dla krakowskiej grupy robotników drzewnych centralnego stowarzyszenia w Bielsku zostały przez namiestnictwo galicyjskie odrzucone. Tesame statuta dla grup w Cieszynie i Opawie zostały przez rząd śląski zatwierdzone. Ciekawe stosunki.

Bielsk. Wybrani do krajowej komisyi zawodowej zostali tow. Ulrich Wiktor i Sojka Franciszek.

Przemyśl. We czwartek 26 stycznia odbyło się zgromadzenie robotników malarskich. O potrzebie organizacyi mówili tow. Józef Schiffler, Emil Kamiński, Antoni Wityk i Katz. Uchwalono wpisać się do stow. robotników budowlanych.

W piątek odbyło się zgromadzenie robotników dziennych, przemawiał tow. Jan Żołnierz.

W piątek wieczorem odbyło się zgromadzenie robotników żydowskich. Przemawiali tow. Buchband, Schiffler i Żołnierz.

Przemyśl. (Sprawozdanie z konferencyi okręgu agitacyjnego). W niedzielę 29 stycznia odbyła się w Przemyślu, w lokalu stow. robotniczych, konferencya okręgowa, zwołana przez towarzyszy przemyskich. Ogółem przybyło 28 delegatów z Przemyśla, Jarosławia, Sambora, Drohobycza i Borysławia. Z Krakowa przybył tow. Szczepan Kurowski, ze Lwowa pos. tow. Jan Kozakiewicz. Na porządku dziennym postawiono: 1. Sprawozdanie z poszczególnych organizacyj. 2. Organizacya i agitacya polityczna. 3. Prasa. 4. Podatek partyjny. 5. Wybór okręgowego komitetu agitacyjnego. 6. Organizacya i agitacya zawodowa. 7. Wnioski.

Konferencyę zagaił tow. Witołd Reger, wskazując na licznie zebranych delegatów, jako na dowód coraz silniej rozrastającego się ruchu robotniczego i świadomości u robotników. Imieniem egzekutywy krajowej tow. Szczepan Kurowski podniósł z uznaniem gorliwość w pracy partyjnej okręgu przemyskiego i wezwał, by ten zapał do pracy trwał ciągle i torował proletaryatowi drogę do zdobycia swych praw politycznych i ekonomicznych. Obrady prowadzone były z ogromnem zainteresowaniem. Oprócz wyznaczonych referentów niemal wszyscy delegaci zabierali głos, oświadczając się za koniecznością zwalczania szkodliwych wpływów klerykalizmu i za stworzeniem silnej organizacyi zawodowej dla wszystkich fachów.

Do punktu: „Organizacya i agitacya polityczna“ uchwalono:

Wniosek tow. Józefa Schifflera z Przemyśla:

---

pięknie okrył i z boków obcisnął. Wyglądało to bardzo dobrze, a Felek z Piotrusiem zaraz się „w chowanego“ bawić tam zaczęli.

Matce w tych czasach pogorszyło się jakoś; doktor jej kazał dobry rosół i świeże mięso jeść, a choć płakała na taką stratę i jak mogła ojcu broniła, to jednak coś przez tydzień do rzeźnika codzień latałem, kupując czasem i całe pół funta.

A „handel“ to już tak do nas przywykł, że czy go kto wołał, czy nie wołał, codzień choć przez drzwi zajrzał. Już nawet Hultaj, pies stróża, nie szczekał na niego. Po szafie kupił od nas „handel“ cztery na orzech bejcowane krzesła, cośmy na nich do obiadu siadali. Przy tych krzesłach tośmy mieli uciechę, bo „handel“ nie mógł więcej wziąć sam jak dwa, a drugie dwa samiśmy nieśli aż na Ordynackie.

Na głowach my z niemi paradowali samym środkiem ulicy, a Felek tak wrzeszczał: „na bok! na bok!“, że aż dorożki stawały. „Handla“ zostawiliśmy za sobą het precz, choć żydzisko pędziło za nami, krzycząc, żeśmy rozbójniki, szwarcjury i inne tam takie żydowskie wymysły. Dopieroż na Ordynackiem dalej bębnić w stołki. Pozlatywali się ludzie, myśleli, że to „sztuki“; aż przecie nas „handel“ dopadł i chwyciwszy się za brodę na ono zbiegowisko przy stołkach, trzygroszniak nam dał, żebyśmy sobie poszli.

Tak nam ta wyprawa zasmakowała, żeśmy się tylko pytali, co trzeba wynosić.

Szczególniej Felek coraz miał nowe pomysły. Jak tylko wrócił z ochrony, zaraz ręce za plecy zakładał, po izbie chodził i po kątach, jak taksator, patrzył.

— A możeby, proszę ojca, garnek żelazny? A możeby balię, albo zegar?

— Poszedł precz! — fuknął na niego ojciec, który teraz prawie ciągle był czegoś zły i smutny.

— Felek! Co ty gadasz? — odezwała się słabym głosem matka. — A toćbyś ty niedługo duszę w ciele sprzedał?

Ja i Piotruś zaczęliśmy także silnie protestować.

— Ale!... Garnek!... Jeszcze czego!... A w czem to będziemy gotowali kaszę, albo i ziemniaki?

— Albo zegar!... — dodał z oburzeniem Piotruś. — A jakże będziesz bez zegara wiedział, kiedy ci się jeść chce, albo spać?...

— O jej!... — wołał Felek z miną skończonego libertyna — żeby o co, jak o to!... A ty, czy zegar pokazuje, czy nie pokazuje, to tylkobyś ciągle jadł.

— A ty sklepikarce po bułki latasz, żeby ci „kadryla“ dała.

— Nie latam! — odparł zaczerwieniwszy się Felek.

— Latasz!

— Nie latam!

— Owszem, latasz! Sam widziałem, jakeś „kadryla“ jadł...

— Ja „kadryla“?... Jak Boga kocham, tak nie jadłem!...

Tu uderzył się pięścią w piersi, aż echo jękło.

— No to chuchnij!...

Nastawił się Felek i chuchnął, aż para poszła. Z próby tej wyszedł z tryumfem. Nic nie zdradzało spożycia „kadryla“, a z głębi zapadłej brzuszyny dobyła się tylko czczość wielka.

Wszakże przegłosowany Felek nie tracił miny. Pewnego dnia, obchodząc izbę i poglądając po ścianach, wykrzyknął nagle:

— A rondel, proszę ojca! A moździerz! A żelazko!...

Struchleliśmy słuchając. Rondel, moździerz i żelazko — to były niemal klejnoty rodzinne. Na półce wprost drzwi ustawione, błyszczały olśniewające złote prawie. Środkowe miejsce zajmował rondel. Jak zapamiętać mogę, nigdym nie widział, żeby się w tym rondlu co gotowało. Byłoby to profanacyą poprostu. Co sobotę wszakże czyściła go matka cegłą lub popiołem, i tak świecący stał z wystawionem na izbę uchem, błyskając w same oczy, gdy się do stancyi wchodziło. Przy nim stał moździerz z tłuczkiem z jednej strony, a żelazko z drugiej. Moździerz był rówieśnikiem moim. Kupił go ojciec, gdym na świat przyszedł, aby matkę uradować i dobre jej serce za syna okazać. Żadnego wszakże z jednolatków moich w podwórzu, ba, na całej ulicy, nie szanowałem tak, jak szanowałem ten moździerz. Matka zdejmowała go raz do roku tylko, w Wielki Piątek, aby tłuc cynamon do wielkanocnego placka. Wtedy to zwykle powtarzało się to opowiadanie, w którem ja i moździerz byliśmy bohaterami. Właściwie różniliśmy się tem tylko, że mnie przyniósł bocian za darmo, a za moździerz trzeba było zapłacić. Nic więc dziwnego, że istnienie tego moździerza uważałem jako ważniejsze aniżeli moje własne, zwłaszcza patrząc na poszanowanie, jakiego stale używał podczas gdy ze mną różnie bywało i wówczas i potem...

(Ciąg dalsy nastąpi).

1. Poleca się wszystkim organizacyom, aby wybrały komitety agitacyjne lokalne względnie mężów zaufania i doniosły o tem zaraz komitetowi agitacyjnemu okręgowemu z podaniem adresu, pod którym listy partyjne mają być wysyłane. Sekretarz komitetu partyjnego, względnie mąż zaufania ma być korespondentem do pism partyjnych“.

2. Komitety agitacyjne mają się starać o zwoływanie wieców chłopskich i mianowanie mężów zaufania po wsiach.

Wniosek dra Friedmana z Drohobycza: Każdy komitet agitacyjny ma prawo uczestniczyć w obradach komitetu okręgowego agitacyjnego przez wybranego delegata

Do punktu „Prasa“, uchwalono:

Wniosek tow. Witołda Regera z Przemyśla: „Każda organizacya miejscowa odpowiada wobec redakcyi za pobrane pisma i broszury“.

Wniosek tow. Marcina Pilcha z Przemyśla: „Długi za pisma i broszury ma się pokryć drogą składek dobrowolnych“.

Do punktu: „Organizacya i agitacya zawodowa“, uchwalono:

Wniosek tow. Szczepana Kurowskiego z Krakowa: „Konferencya uchwala, że organizacye, należące do okręgu przemyskiego przystąpią z dniem 1 stycznia 1899 r. do centralnej komisyi zawodowej we Wiedniu, oraz przyjmuje w zupełności wnioski, uchwalone na ostatniej konferencyi zawodowej w Krakowie.“

Wniosek tow. Witołda Regera z Przemyśla: „Konferencya uchwala obsadzenie stałego agitatora dla Drohobycza, Borysławia i Schodnicy, pozostawiając komitetowi okręgowemu uskutecznienie tego wniosku.“

Do komitetu okręgowego wybrani: tow. Józef Schiffler, Jan Żołnierz, dr. Herman Liebermann, Józef Mantel i Tadeusz Kolkiewicz.

Na zakończenie tow. Witołd Reger podziękował delegatom, że pracą swoją i przybyciem przyczynili się do ułatwienia pracy nad załatwieniem potrzeb okręgu przemyskiego, a przewodniczący tow. Paweł Olearczyk, okrzykiem: „Niech żyje socyalna demokracya“! zamknął obrady.

Przemyśl. Do krajowej komisyi zawodowej wybrano tow. Regera Witolda i Schiflera Józefa.

Stanisławów. W niedzielę d. 22 z. m. odbyło się walne zhromadzenie „Siły“, na którem — po przemówieniu tow. S. — wybrano do wydziału tow. Kulmana na przewodniczącego, tow. Obmińskiego na zast. przewodniczącego, wreszcie tow. Lauruka, Konarskiego, Błażyńskiego, Oberę, Bidzińskiego, Heinego i Kowalczuka. — W niedzielę 29 z. m. odbyło się trzecie z rzędu zgromadzenie robotników dziennych; było na niem obecnych blisko stu robotników, w znacznej części także chłopi z wsi okolicznych. Na jednem z poprzednich zebrań uchwalono założyć stowarzyszenie robotników dziennych, na który to cel zbiera się już fundusze. Tymczasowym kasyerem wybrano tow. Konarskiego. Uchwalono wysłać deputacyę do prezydenta sądu w sprawie wysyłania więzniów do robót publicznych.

Stanisławów. Do krajowej komisyi zawodowej wybrani tow. Weidler i Konarski.

Buczacz. Ruch robotniczy wzrasta tu stale. Pomimo szykan ze strony tutejszego starosty, który np. zakazał restauratorowi Pinesowi dać salę na zgromadzenia i zabawy, pomimo tego, że nawet na zabawę posyła się do nas komisarza i żandarmów, pomimo groźby, że członkowie stow. „Brüderlichkeit“ nie dostaną karty przemysłowej — pomimo tego wszystkiego „Brüderlichkeit“ rozwija się bardzo dobrze. Obecnie liczy 115 członków. Broszura Daszyńskiego: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi“ rozeszła się w stu egzemplarzach, a d. 29 z. m. odbyło się konstytucyjne zgromadzenie stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. W tych dniach wysyłają robotnicy tutejsi memoryał do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym opisaną będzie należycie cała gospodarka p. starosty. Zobaczymy, czy będzie on miał i nadal ochotę do szykanowania robotników.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. P. Klein, właściciel fabryki cukierków „Klein i Silberstein“; (ul. Koletek), odznacza się szczególnem grubiaństwem wobec robotników. Niedawno zwymyślał ostatniemy słowy tow. S. H., z zawodu handlowca, za to tylko, że pomagał jednemu robotnikowi w pracy. Kiedy tow. H. zwrócił mu delikatnie uwagę na niewłaściwość jego postępowania, p. Klein wpadł w prawdziwą wściekłość i obił go, niezważając na jego starszy wiek. Tow. H wnosi skargę przeciw Kleinowi i zobaczymy, czy ten butny panek będzie miał w sądzie również tyle odwagi.

KRONIKA.

Niewola w wieku dziewiętnastym. Biedni emigranci z Galicyi są przedmiotem prawdziwie bezczelnego wyzysku ze strony agentów i pracodawców w nowem miejscu swego pobytu. Ale niema może jaskrawszego przykładu tej nędzy naszych emigrantów, jak list, który otrzymaliśmy od emigrantów z Honolulu, a zawierający opis strasznego położenia naszych chłopów, którzy wypędzeni nędzą pociągnęli w dalekie, nieznane strony — na to, aby tam jeszcze większą znaleść. W danym wypadku około 350 osób uległo temu losowi. Znalazłszy się w Bremie dali się uwieść namowom agentów fiirmy F. Missler i podpisali kontrakt, który na trzy lata pozbawił ich wolności. Już sama treść tego kontraktu zdaje robotników na łaskę i niełaskę pracodawcy, zobowiązując ich na ślepo do przyjęcia roboty, jaką on im wyznaczy. Na okręcie znoszą największą biedę, pożywienie skąpe i liche. Ale właściwa niewola rozpoczyna się dopiero na miejscu, w Honolulu. Najkrwawsze opisy niewoli murzyńskiej nie mogłyby dorównać okropnością losowi, jaki spotyka tutaj galicyjskich chłopów. Praca sama na plantacyach jest wytężająca i rozłożona tak, że już o piątej rano trzeba być na miejscu (czyli wyjść z domu o 4-ej); robota trwa do 11, od 11—$11\frac{1}{2}$ przerwa, poczem znów pracuje się do $4\frac{1}{2}$ wieczorem. W domu jest się dopiero o $5\frac{1}{2}$ — czyli że 14 godzin trzeba poświęcić robocie. Dozorcy postępują brutalnie, biją, mając silne poparcie w samym „panu“ i jego policyantach, którzy specyalnie utrzymywani są dla pilnowania robotników. Policyant taki śledzi robotnika w domu i poza domem, tak że — jak piszą nam nieszczęśliwcy — „nawet listu tego nie możemy pisać spokojnie, bo w każdej chwili może wpaść policyant, aby się przekonać, czy wszyscy są w domu.“ Robotnikom nie wolno się bowiem oddalać z obrębu plantacyj — ponieważ zachodzi obawa ucieczki. W całej osadzie nie ma szpitala ani żadnej instytucyi dla chorych, a każdemu robotnikowi, który nie przychodzi do roboty z powodu choroby, odciąga się 70 cts. dziennie. Kupować nie można nigdzie indziej, tylko w sklepie, przy plantacyach istniejącym, choć tu wszystko lichsze i droższe. Nawet córkom robotników nie wolno wyjść za mąż poza obręb osady, chyba że pozwolenie okupi haraczem 120 dolarów. Skarżyć się nie wolno: kto się chce użalić przed dyrektorem, narażony jest na dotkliwą karę pieniężną, a nadto na szczególne szykany dozorców. Kiedy już wreszcie było tego za dużo, zebrało się 70 robotników i udali się do konsula austryackiego. Ale był to rachunek bez gospodarza. „Konsul, który sam jest współwłaścicielem plantacyi, kazał nam wrócić do osady, a kiedyśmy tego uczynić nie chcieli, wówczas kazał wszystkich aresztować. 22 nieletnich wypuszczono po kilku dniach, reszta dotąd siedzi w więzieniu“. (List pisany w grudniu z. r.) Oto fakta, które są najostrzejszem oskarżeniem tego zaniedbania, którego doznają emigranci z Galicyi. Przypominają nam one, jak konieczną jest rychła organizacya naszego ruchu emigracyjnego.

Podobny list otrzymał również poseł Daszyński, który bezwłocznie przedłożył go ministrowi spraw zagranicznych Gołuchowskiemu, celem poczynienia odpowiednich kroków do uwolnienia nieszczęśliwych z rąk oprawców.

Łagodny pasterz. Poseł Stapiński wniósł tymi dniami interpelacyę, w której zapytuje ministra sprawiedliwości, dlaczego prokuratorya w Sanoku zaniechała śledztwa przeciw katechecie szkół żeńskich, ks. Franciszkowi Wachlarewiczowi, który na nauce religii w tak nieludzki sposób obił jedną ze swoich uczennic, że w trzy dni po obiciu wyzionęła ducha. Interpelacya twierdzi, iż sekcya lekarska skonstatowała, że śmierć nastąpiła z powodu wstrząśnięcia mózgu, spowodowanego biciem po głowie. Nie pierwszy to wypadek, że ks. katecheci odgrywają najhaniebniejsze role wobec uczniów swoich. I tak postępują ludzie, których zadaniem wpajać w młode umysły zasady ewangielii, dać im przykłady cierpliwości i dobroci...

Archimandryta-socyalista. W tych dniach rozeszła się wiadomość o śmierci Vasy Pelagicsa, który od lat trzech siedzi w państwowem więzieniu serbskiem w Pozarewaczu. Wiadomość okazała się fałszywą, ale przywiodła znów na pamięć dzieje żywota tego wyjątkowego męża, który z wysokiego dygnitarza kościelnego stał się namiętnym agitatorem socyalistycznym. Zrazu Pelagics, z urodzenia Bośniak, głosił tylko ogólne zasady wolności i dążył do oswobodzenia ojczystego kraju; wygnany przez rząd turecki, powracał nieraz do kraju, a w latach siedmdziesiątych, podczas wojen, przebywał na przemian w Bośnii, Serbii, Rumunii i Bułgaryi. Wkrótce jednak poznał, że dotychczasowe stanowisko jego było niewystarczające, że dążności jego nie odpowiadały zupełnie warunkom społecznym i politycznym. Wówczas z odwagą i konsekwencyą, właściwą tylko wielkim umysłom, przyjął idee socyalizmu za swoje i stał się ich gorliwym propagatorem. Władzę kościelną uwiadomił, że zrzeka się godności archimandryty; namawiany przez nią do powrotu na łono kościoła, wydał broszurę, w której maluje wyzysk ludu przez kler i wzywa kościół do oddania majątku swego ludowi. Naturalnie, że człowiek taki, który ustnie i za pomocą licznych broszur szerzył socyalizm wśrod ludu serbskiego, zdobywając sobie coraz większą popularność, nie mógł być wygodnym dla rządu. Wnet też, dostawszy go w swoje ręce, rząd serbski skazał go na 7 lat więzienia. Obecnie Pelagics leży chory. Podejrzywają, że rząd chciałby uwolnić się od niego — a trzeba wiedzieć, że w Serbii zakradł się zwyczaj usuwania w więzieniu niewygodnych agitatorów...

Ze Stanisławowa donoszą nam, że w ostatnich czasach zaszły tam dwa wypadki, świadczące pięknie o moralnym poziomie pewnych warstw społecznych. I tak współpracownik stanisławowski „Głosu Narodu“, dusza katolicko — patryotycznej „Gwiazdy“, Jan Olszewski, zdefraudował 1600 złr. z funduszów szpitala powszechnego — i umknął. Mniej szczęścia miał p. Feliks Kwaśniewski, przełożony korporacyi szewców, radny gminny, sokoli druh etc. etc. Jegomość ten, otrzymawszy dla szewców stanisławowskich zamówienie dla dostawy obuwia dla armii, nie zawiadomił ich o tem, lecz dostawy te na własną rękę sprzedawał za grube pieniądze szewcom z Kozowy, Podhajec i Monasterzysk, i w ten sposób pozbawił najbiedniejszych rzemieślników zarobku kilkudziesięciu tysięcy złr. Dziś znajduje się już podobno pod kluczem. Oto co się zowie podpory społeczeństwa burżuazyjnego.

Z sali sądowej. Rozprawa przeciwko tow. Englischowi i Tellerowi o przekroczenie z § 411, (zajścia na sejmiku relacyjnym tow. Daszyńskiego), nie została w dniu 30 stycznia b. r. ukończoną z powodu niejawienia się kilku świadków dowodowych, na wniosek zaś oskarżyciela publicznego sędzia rozprawę odroczył.

Z powodu zapisu śp. Czerneka na rzecz partyi socyalno-demokratycznej wytoczyli krewni zmarłego proces o unieważnienie testamentu. Proces, skierowany przeciwko tow. Daszyńskiemu, Englischowi, dr. R. Markowi i Sułczewskiemu, prowadzi ze strony pozwanych adwokat dr. Gross. Pierwsza audyencya w tutejszym sądzie kraj. wyznaczona na dzień 8 lutego b. r.

Zabawa robotnicza, odbyta w sobotę dnia 28 stycznia, powiodła się doskonale i mimo nadzwyczajnego ścisku panował wzorowy porządek. Tańce, prowadzone przez dzielnych aranżerów, przeciągły się do samego rana, pozostawiając miłe wspomnienie wesołych chwil. Do ożywienia zabawy przyczyniła się wielce nieustająca poczta, której pocztylion roznosił mnóstwo żartobliwych wiadomości, niepozbawionych prawdziwego dowcipu i satyry.

Żywy dziennik („Journal parlé“) urządza „Zjednoczenie“, stow. kształcącej się młodzieży postępowej, w czwartek d. 2 lutego o godz. 5 wieczorem w sali Rady miejskiej. W dzienniku brać będą udział pp. St. Przybyszewski, Miriam, M. Posner-Garfeinowa, Zdz. Dębicki, Miciński i Z. Z. Ceny miejsc siedzących: 2 złr., 1 złr. i 50 ct.; miejsce stojące 30 ct. Bilety można nabywać w lokalu stowarzyszenia (Rynek 22) między godz. 12 a 1 w południe i 6 a 8 wieczorem. Połowa dochodu przeznaczona na sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju.

„O literaturze polskiej“, mianowicie o jej początkach — wygłosił w niedzielę d. 29 z. m. odczyt w lokalu stow. „Siła“ tow. G. B. Odczyt, najpierw wyjaśniwszy słuchaczom krótko, co to jest literatura i jej historya, opowiedział o początkach literatury polskiej do wieku XVI (literatura ustna, dzieła w języku łacińskim), przyczem mieścił ustępy z historyi oświaty w Polsce (przyjęcie chrześcijaństwa, szkoły, rozpowszechnienie druku), zakończył zaś wzmianką o dawnym języku polskim. Wielka liczba słuchaczy świadczyla o zainteresowaniu się odczytami; słuchacze podziękowali prelegentowi oklaskami. — Odczyt ten będzie powtórzony w najbliższą niedzielę w „Sile“ podgórskiej.

6200 lat więzienia przyniosły w Niemczech procesy o obrazę majestatu w ostatnich 10 latach! Zdaje się, że idea monarchizmu doszła już w ten sposób do szczytu...

Wiadomości literackie i artystyczne.

= **Wykłady popularne,** urządzane staraniem stowarzyszeń robotniczych we Lwowie, przekonują wymownie — jaką naglącą potrzebą jest oświata ludu pracującego; i to oświata nie udzielana w duchu naszych „rodzimych pedagogów“. zalecających „szczęście w nieświadomości“ i ubóstwie duchowem, ale oświata taka, jaką dawno kulturne kraje już krzewią. Dowodem tego są zawsze zapełnione sale wykładowe kursów popularnych, oraz zapał i natężona uwaga słuchaczy.

Cykl pierwszy odbyty w miesiącach listopadzie i grudniu r. 1898, oraz w styczniu 1899 obejmował astronomię oraz budowę ciała ludzkiego (wszystkie wykłady objaśniane obrazami świetlnemi). Wynik nazwać można wprost zdumiewającym. Po wykładach w interpelacyach i dyskusyi słuchacze okazywali tak zrozumienie przedmiotu, jak i bystrość spostrzegania.

Mający powstać „Uniwersytet ludowy“ jeszcze wyraźniej okaże tę dążność do kształcenia mas ludowych; oczywiście jeśli i prelegenci z zapałem i jasno przedmioty te traktować będą.

Cykl w domu robotniczym na luty i marzec obejmuje historyę pierwotnej kultury, powstanie mowy, pisma, rodzin i społeczeństw (wykładów 5); dalej historyę rewolucyi francuskiej i komuny paryskiej (wykładów 5). — Krajoznawstwo (opis krajów, miast i ludności stosunków społecznych).

Polecamy towarzyszom pilne i regularne uczęszczaaie, a to tem bardziej, że wszystkie te wykłady urozmaicone są przedstawieniem obrazów świetlnych (z rewolucyi i komuny przedstawione były obrazy wykonane przez różnych malarzy, ilustrujące wypadki historyczne). *W. T.*

= **Karl Kautsky** — Die Agrarfrage (Kwestya agrarna). Pod tym tytułem ukazała się książka, która jest „przeglądem tendencyj nowoczesnego rolnictwa i polityki agrarnej socyalnej demokracyi“. Dzieło to rozpatruje kwestyę koncentracyi posiadłości ziemskich i zastanawia się nad znaczeniem rozwoju własności w rolnictwie względem rozwoju społecznego wogóle i nad udziałem stosunków rolnych w przyszłej rewolucyi społecznej. Szersze omówienie tej z wszechmiar ciekawej książki zastrzegamy sobie na później — na razie możemy ją gorąco polecić wszystkim, którzy zajmują się teoryą socyalizmu, a w szczególności jego stosunkiem do kwestyi agrarnej.

= **„Światła“**, czasopisma popularnonaukowego, organu polskiej partyi socyalistycznej — ukazał się właśnie zeszyt 4-ty. Treść: Jan Lilburne (z portretem) przez B. A. J. — Konstytucya francuska przez M. Luśnię. — Powstanie kościuszkowskie nap. I Wierzba. — Socyalizm w Austryi nap. St. Os...arz. — Prawodastwo fabryczne w Rosyi nap. Res. — Sądy przysięgłych a sądy inkwizycyjne nap. Veto. — Drobne notatki.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Odczyt „Co to jest ekonomia i jaki jest jej związek z naszem życiem?“ odbędzie się w „Sile“ w niedzielę dnia 5 b. m. o godzinie 3 popołud.

Podgórze.

Odczyt „O początkach literatury i Janie Kochanowskim“, odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. o godz. 3 popołudniu w lokalu „Siły“. Uprasza się o liczny udział!

Lwów.

Na dochód pisma robotniczego „Robotnik“, urządza Stow. robot. stol. „Zgoda“ we Lwowie, w niedzielę dnia 5 lutego b. r. o godz. 7 wiecz., we własnym lokalu ul. Łyczakowska 3, **przedstawienie amatorskie**, na które wszystkich czytelników „Naprzodu“ zaprasza.

Wykłady popularne w Domu robotniczym. W niedzielę 5 lutego od godziny $\frac{1}{2}5$ do $\frac{1}{2}6$ „Początki cywilizacyi“, od $\frac{1}{2}6$ do $\frac{1}{2}7$ „Krew i serce jako motor życia“ z przedstawieniem obrazów świetlnych.